TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZKOŁY PRZY ZAPORZE W DĘBEM
THM TGW PZSP LO

SZKOŁA PRZY ZAPORZE

NR 6
WRZESIEŃ 2015
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZKOŁY PRZY ZAPORZE W DĘBEM | ISSN 2354-0109

Kto „odsłoni” Szkołę przy Zaporze w Dębem?

Jerzy Wilczyński

Tej Szkoły z drogi nr 632 nie widać. Niekontrolowane od „zarania” rozrastanie się tzw. samosiejek na skarpie drogi wojewódzkiej i zjeździe do Szkoły z tej drogi, tworzą ścianę z konglomeratu zieleni, skutecznie zasłaniającą wszystko co „za”.



„Reklama dźwignią handlu” – prawda znana od lat, aktualna tym bardziej, że w każdym calu współczesnej rzeczywistości, gdzie wszystko jest na sprzedaż, rządzi wszechobecny PR. Nie zagłębiając się w dywagacje z tym związane, czyli nie próbując zawrócić kijem naszej królowej rzek – Wisły, musimy chcąc nie chcąc to zaakceptować.

Oświatowy Public Relations

Musimy zatem przyjąć, że również w oświacie, tajemniczy „PR” (*pijar*), czyli kreowanie wizerunku rozumianego jako kształtowanie stosunków publicznie działającego podmiotu z jego otoczeniem, decyduje o sukcesie. Miarą tego sukcesu w przypadku każdej szkoły, szczególnie średniego stopnia, jest zainteresowanie młodzieży (i rodziców) nauką w tej szkole. Tyle tytułem wprowadzenia. Wróćmy zatem do pytania postawionego na wstępie. Szkoła przy Zaporze w Dębem w swojej tegorocznej ofercie oświatowej, poza kontynuacją atrakcyjnych kierunków, nazwijmy to, paramilitarnych, miała dwie interesujące propozycje dla młodych gimnazjalistów: kształcenie techników budownictwa wodnego oraz naukę w klasie o profilu sportowym: piłka nożna realizowaną we współpracy z Klubem Sportowym „Legionovia”. Tym razem, myśląc o przyszłym naborze uczniów do Szkoły przy Zaporze w Dębem, skupmy się na tej drugiej propozycji kierowanej do gimnazjalistów w aspekcie PR.

Samosiejki parawanem dla kształtowania wizerunku Szkoły

Oddano właśnie do użytku przyszkolne, pełnowymiarowe, boisko do gry w piłkę nożną, z nową murawą trawiastą, której niejeden klub piłkarski mógłby pozazdrościć tej Szkole. Ale jest COŚ, co narzuca się samo przez się – tego stadionu jadąc drogą wojewódzką tuż przy nim, po prostu nie widać, notabene, okazałego budynku Szkoły też nie! Niekontrolowane od „zarania” rozrastanie się tzw. samosiejek na skarpie drogi wojewódzkiej i zjeździe do Szkoły z tej drogi, tworzą ścianę z konglomeratu zieleni, skutecznie zasłaniającą wszystko co „za”.

Jeżeli przyjmiemy za prawdę, że najważniejszym zmysłem poznawczym człowieka jest wzrok, to w tym przypadku, przejeżdżając tuż przy Szkole przy Zaporze w Dębem, nie mamy szans jej poznania choćby wzrokowego, a gdzie tu mowa o kształtowaniu wizerunku czegoś, czego nie widać?

Zważywszy na natężenie ruchu samochodowego przez zaporę w Dębem zwiększającego się z roku na rok, co w stosunku do początków tej Szkoły w latach sześćdziesiątych można by wyrazić proporcją 1000:1, nabiera to szczególnego znaczenia.

Drzewostan do pielęgnacji i prześwietlenia

Kto zatem „odsłoni” tę Szkołę? Sprawa wydaje się stosunkowo prosta, aczkolwiek wymaga zaangażowania i dobrej woli kilku podmiotów. Dokonaliśmy rozpoznania własności działek na podstawie map geodezyjnych, przeprowadziliśmy rekonesans w terenie oraz dokonaliśmy analizy przepisów w tym zakresie – i oto co nam wyszło: po pierwsze, właścicielem działki na skarpie o numerze 18/1 obr. 7 jest Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, a działki zjazdu do szkoły nr 20/3 obr. 7 jest Nadleśnictwo Jabłonna. Po drugie, w wyniku rekonesansu ustaliliśmy, że skarpa jest porośnięta drzewostanem w większości, w wieku do 10 lat, a świadczą o tym obwody pni drzew[1], co umożliwia zgodne z prawem ich usunięcie bez uzyskiwania stosownych zezwoleń i wnoszenia opłat[2]. Po trzecie, drzewa kwalifikowane do pozostawienia należałoby poddać zabiegom pielęgnacyjnym kształtującym ich korony, umożliwiając im właściwy wzrost. Zatem, wszystko w rękach (a może w głowach) decydentów będących właścicielami działek .

Kto „odsłoni” tę Szkołę? Towarzystwo Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem, doceniając rolę PR w kreowaniu wizerunku Szkoły, poczyni szereg działań, aby tę Szkołę „odsłonić”.

1. Metoda prof. dra Longina Majdeckiego: *Tabela wiekowa drzew.*

2. Ustawa z dn. 16.04.2004 r. o ochronie przyrody, art. 83, ust. 6, pkt. 4 (Dz.U. 2004 Nr 92, poz. 880 z późn. zm.).

W tym numerze

STR. 2 – FELIETON
Iwona Stępień W nowy rok z nowymi nadziejami
STR. 4 – WYWIADY
Z pułkownikiem Adamem Bednarzem rozmawia Andrzej Gronek
STR. 5 – PREZENTACJE SYLWETKI
Grażyna Chojnowska przedstawia kolejną parę małżeńską, która poznała się w dawnym TGW Dębe
STR. 6 – FOTORELACJA
Marek Durbacz o czerwcowej BAJERZE
STR. 8 – ŚLADAMI NASZYCH PRAKTYK
Jerzy Wilczyński relacjonuje wyjazd do Włocławka
STR. 9 – WSPOMNIENIA PASJE
CUMULUSY grały jak z nut
STR. 10 – POŻEGNANIA
Iwona Stępień wspomina Zofię Staciwo-Kawkę
STR. 12 – NASZA KLASA
Alina Kłos w roli wychowawczyni prezentuje swą klasę Budownictwa Wodnego (1981-1986)

W nowy rok z nowy nadziejami…



Iwona Stępień

Ciągle zmienia się ta nasza szkoła. Słynne technikum w Dębem – co prawda to już historia, ale duch wciąż obecny. To miejsce miało prestiż i renomę. Tak więc nie widzę powodu, aby nie mogło się tak stać znowu.

Wciąż marzymy o lepszym naborze do klas pierwszych. Ten rok jest standardowy. 3 klasy z całkiem niezłą liczebnością. Jednak najbardziej cieszy fakt, że przychodzą do nas młodzi ludzie ze świadomym wyborem. Już nie ma przypadku, jak to drzewiej bywało i co najważniejsze, coraz rzadziej zdarza się osobnik, który twierdzi, że jest tu po to, ponieważ słyszał o fatalnej opinii i zwyczajnie nie chce się uczyć.

Uczę dwie pierwsze klasy. W dobie narzekactwa na młodzież, powiem krótko: nareszcie! To jest to! Nie dość, że zaangażowani, zadowoleni, to jeszcze wykazują chęć nauki!!! Poza tym są naprawdę dobrze wychowani! Otwarci i wiedzą, czego chcą. Owszem panuje gadulstwo, ale 24 lata pracy w zawodzie spowodowały, że potrafię skutecznie ich uciszyć. I co ważne, nie używam perswazji fizycznej. Okazało się nawet, że niemała ilość pierwszaków czyta książki! I to te z papieru! O rany Boskie!!! Pomyślałam. Czy to się dzieje naprawdę? W klasie drugiej na pytanie, co czytałaś w czasie wakacji, bez końca słyszałam odpowiedź: nie ciągnie mnie do książek. A tu proszę – rocznik 1999 jest całkiem do przyjęcia. Uff, łza się w oku kręci. W tym roku właśnie rozpoczęłam pracę w Szkole w Dębem. Rozmowa z Dyrektorem Andrzejem Siwcem tli się w głowie. Szkoła od razu wpadła mi w oko, szybko się zaaklimatyzowałam i tak zostało

Wiele burz miała ta, bądź co bądź, szkoła z tradycjami, ale coś czuję, że wychodzimy na prostą. Są pomysły, energia, nawet nowe boisko (proszę wybaczyć, ale jako kobieta z chroniczną chorobą o nazwie *literaturos najważniejsos*, jakoś nie skaczę z radości widząc podobno piękną murawę). Okrutnie cieszyłabym się, gdybym ujrzała piękną bibliotekę, czytelnię, gdzie zatrudnia się na stałe opiekuna, mundury, które uczniowie wypożyczają, ponieważ są zakupione przez szkołę… i mogłabym tak pisać i pisać, ale zaprzestanę, bowiem nie zmąci mej radości żaden cień braku kasy na cele edukacyjne!!!

W związku z tym, że póki co, zanosi się na dobrą aurę wokół naszego liceum, to proponuję iść w stronę tego światła. A co z marzeniami? No cóż. Może słyszy mnie jakiś przyjaciel dawnego TGW Dębe i ma ochotę rzucić jakąś kasą, to jestem do dyspozycji. Oprócz parzenia dobrej kawy mam niewyobrażalną i wybitną umiejętność wydawania pieniędzy! Ach kupiłabym wówczas wszystkie te efekciarskie gadżety dla naszych mundurowych pupili i… żyłoby się długo, szczęśliwie i z gracją. Na razie jednak funkcjonujemy całkiem, całkiem, ale nigdy nie jest tak dobrze, aby nie mogło być lepiej. Dopiero wrzesień i wszystko przed nami.

KĄCIK POEZJI Adam Bednarz



SPOJRZENIE Z KAMIENIA

Zamknięci w koszarach teraźniejszości,
rzucani w wir spraw codziennych,
miotani przeciwnościami losu,
gonimy przed siebie na złamanie karku.

Może pęd cywilizacji rzuci nas na skrzyżowanie dróg,
gdzie Chrystus Frasobliwy przysiadł na kamieniu.

Przerwijmy ten chocholi taniec,
usiądźmy obok i wsłuchajmy się w głos natury.
Usłyszmy to, co ma nam do powiedzenia.
Poddajmy się refleksji czasu przemijania.

Spójrzmy na świat oczami zadumy i troski.
Namalujmy przyszłość barwami tęczy.
Dajmy sobie szanse zobaczenia tego, co obok nas,
co widać tylko z kamienia, na którym przysiedliśmy.

Szanowne Koleżanki i Koledzy, Absolwenci TGW – Członkowie i Przyjaciele Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem!

APEL

Parafrazując aforyzm Johna Kennedy'ego: „nie pytaj co Twoja dawna Szkoła może zrobić dla Ciebie, ale co Ty możesz zrobić dla swojej dawnej Szkoły", w imieniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem zwracam się do grona Przyjaciół o wsparcie swojej dawnej Szkoły.

Dotychczas wsparliśmy naszą Szkołę następującymi darami:
- dwiema nowoczesnymi bramkami do piłki nożnej, w które wyposażone jest boisko do piłki nożnej;
- kompletem strojów sportowych dla reprezentacji szkolnej;
- stanowiskiem sędziowskim do sędziowania meczy siatkówki oraz zakupem profesjonalnej siatki;
- zakupem Monografii THM-TGW dla reprezentacji szkolnej.

Tym razem pragniemy ufundować Szkole elektroniczną tablicę wyników do Sali gimnastycznej, której koszt zakupu wynosi ok. 4000 zł. Ogłaszamy zbiórkę na ten cel, zwracając się szczególnie do Absolwentów prowadzących działalność gospodarczą, zważywszy na wysoki koszt zakupu.

Podajemy nr konta:
Bank Spółdzielczy w Legionowie nr 42 8013 0006 2001 0017 1973 0001
Towarzystwo Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem,
z dopiskiem: „tablica wyników".

Oczywiście każda najdrobniejsza wpłata przybliży nas do realizacji tego zamierzenia, które chcemy sfinalizować podczas meczu siatkarskiego: „Profesorowie kontra Absolwenci" w tegoroczne, siatkarskie Andrzejki.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZKOŁY PRZY ZAPORZE W DĘBEM" THM TGW PZSP LO

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem



To był dobry rok!

Andrzej Gronek



Bartosz Gronek odbiera nagrodę książkową z rąk pułkownika Adama Bednarza

26 czerwca 2015 r. był ostatnim dniem nauki dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i okazją do odebrania świadectw ukończenia nauki. Okazjonalna uroczystość podsumowania roku szkolnego 2014/2015 w dawnym TGW Dębe odbyła się na wewnętrznym dziedzińcu Szkoły. Dyrektor Mirosław Sieradzki miał sposobność przypomnienia najbardziej wartościowych dokonań uczniów Szkoły przy zaporze w okresie od września 2014 do czerwca 2015. Ich szczegółowego wyliczenia – dzień wcześniej – dokonała Pani wicedyrektor Iwona Stępień w artykule „TO ZNOWU MY!!! SUPER SZKOŁA MUNDUROWA!!! zamieszczonego w gminnej „Gazecie Wieliszewskiej" nr 6 (93) z 25 czerwca 2015 r. I chociaż pierwsze zdanie tego tekstu – wbrew obiegowym opiniom nie mamy czego się wstydzić – mogłoby sugerować niepewność co do aktualnej renomy Szkoły, to jednak następne – możecie mówić o nas co chcecie, a my wiemy swoje!!! – uspokaja odnośnie poczucia własnej wartości.

Najważniejsze osiągnięcie, czyli 10 (dziesiąte) miejsce w Polsce i 1(pierwsze) na Mazowszu w VII Ogólnopolskim Turnieju Szkół Policyjnych w Pile robi wrażenie, zważywszy na ilość klas mundurowych w Polsce, których wciąż przybywa. Również w naszym rejonie powstały takie odziały szkolne, m.in. w liceach w Pułtusku, Wyszkowie i Nasielsku, skąd poprzednio rekrutowała się liczna grupa uczniów i mieszkańców internatu Szkoły przy zaporze.

Mimo, że to uczniowie klas policyjnych w głównej mierze – zdaniem Iwony Stępień – przyczynili się do zbierania przyczynili się do zbierania ogólnopolskich laurów dla Szkoły, to jednak w klasyfikacji indywidualnej za wyniki nauczania w minionym roku szkolnym dominowali uczniowie klas wojskowych.

Najlepszym uczniem Szkoły został Bartosz Gronek z klasy II B, który uzyskał średnią ocen 5,47. Następne miejsca zajęły dziewczyny. Drugą lokatę uzyskała Monika Żądło (II C) – średnia ocen 5,25 a trzecie miejsce ex eqvo: Patrycja Przybylska i Magdalena Kosowicz – obie z II B z identyczną średnią ocen 5,17.

Cenzurkom dla najlepszych uczniów klas pierwszych i drugich towarzyszyły nagrody książkowe i pieniężne ufundowane przez Dyrekcję i Radę Rodziców.

Inauguracja roku szkolnego 2015/2016

Andrzej Gronek

Już po raz 53. w murach dawnego TGW Dębe zainaugurowano nowy rok szkolny. We wtorek, 1 września 2015 r. punktualnie o godz. 9.00 zabrzmiał pierwszy dzwonek dla ponad 270 uczniów dzisiejszego LO Komornica. Wśród nich blisko 90 pierwszoroczniaków z trzech klas mundurowych: wojskowej, policyjnej i służb specjalnych.

Podobnie jak przed rokiem Szkoła będzie prowadziła 9 oddziałów licealnych; po 3 w poszczególnych rocznikach nauczania. Niestety w tym roku szkolnym nie udało się utworzyć klasy sportowej. Może oddanie do użytku nowego boiska piłkarskiego zachęci potencjalnych sportowców w roku przyszłym do podjęcia nauki w Szkole przy zaporze w Dębem?

Dyrektor Mirosław Sieradzki w swym wystąpieniu obok wymienienia najważniejszych osiągnięć z poprzedniego roku szkolnego również wskazywał na ten wyjątkowy walor Szkoły, w której tradycja styka się z nowoczesnością.

Do takiej symboliki nawiązywała bardzo znamienna scenografia tej uroczystości. Jej istotnym elementem były zawieszone na ścianie sali gimnastycznej dwie tarcze szkolne z czasów byłego Technikum w Dębem rozlokowane obok współczesnych emblematów Państwa Polskiego i Szkoły.



Wicedyrektor Iwona Stępień, która była pomysłodawczynią tej kompozycji udanie zrealizowała ten interesujący przekaz łączenia tego co było z tym co jest...

Z początkiem nowego Roku Szkolnego wszystkim Uczniom i Nauczycielom Szkoły przy zaporze w Dębem życzymy samych sukcesów i satysfakcji z osiągnięć w nauce i w pracy dydaktycznej!

Szkoła to dobre miejsce, by dalej służyć dla kraju

Z pułkownikiem Adamem Bednarzem, nauczycielem przedmiotów wojskowych w LO Komornica rozmawia Andrzej Gronek

Za Panem pierwszy rok pracy w roli nauczyciela. Jak Pan go ocenia?

Przyszedłem w bardzo ciężkim dla mnie momencie, bo w okresie kiedy byłem komendantem WKU Warszawa Śródmieście a to oznaczało podwójną pracę, ale przebrnąłem przez to. Przez ten czas miałem możliwość poznania Szkoły, uczniów i specyfiki tego zajęcia. Udało mi się zdać egzamin i od tego roku jestem nauczycielem kontraktowym, co mnie również bardzo cieszy.

To był mnie o tyle trudny rok, że to była pierwsza tego typu praca z młodzieżą w liceum. Praca z młodymi ludźmi nie jest dla mnie nowością, bowiem na poprzednich stanowiskach byłem wychowawcą i oficerem szkoleniowym w szkole oficerów rezerwy. Byłem również komendantem Podoficerskiej Szkoły Zawodowej. Natomiast nowością jest praca z młodzieżą szkolną, która jeszcze w wojsku nie była. Ale z drugiej strony jestem do tej pracy przygotowany bo mam za sobą pełne pięcioletnie studia na Wydziale Pedagogicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tak się złożyło w mojej karierze, że miałem możliwość ukończenia tej szkoły i jestem absolwentem tej lubelskiej uczelni. Wychowanie czy też praca pedagogiczna była i jest moim pewnym konikiem. Zresztą jeszcze w cywilu w różnego rodzaju organizacjach byłem instruktorem, więc ten rodzaj styczności z młodzieżą też poznałem. Praca w szkole jest następstwem moich wcześniejszych dokonań i zamierzeń. Przyszedł czas, że trzeba odejść z armii, trzeba pomyśleć, żeby dalej służyć dla kraju i myślę, że to jest bardzo dobre miejsce. Dyrektor Szkoły docenił chyba moją pracę, ponieważ otrzymałem wychowawstwo klasy II C. To dla mnie kolejne wyzwanie ale cieszę się z tego powodu, bo lubię wyzwania.

To kolejne wyzwanie to także poznanie innej specyfiki pracy nauczyciela i wcielenie się w dodatkowe obowiązki. Tego Pan oczekiwał?

Jest to druga klasa. Z jednej strony to dobrze, bo oni przeszli ten najgorszy okres czyli pierwszą klasę. Ci co mieli odejść – odeszli. Natomiast ci co się zdecydowali na tą klasę – pozostali. W pewien sposób zostali ukształtowani. W roku poprzednim miałem z nimi lekcje. Znam ich dosyć dobrze. Wydaje mi się, że to fajna klasa. Można z nimi pracować. Jestem zadowolony, chociaż koleżanka mówi, że to żadna chwała a wręcz obowiązki dodatkowe.

Trochę się obawiam z jednej strony bo są to nowe papiery ale z drugiej strony przez ileś tam lat pracowałem w administracji i tych papierów zawsze było multum. Poradzę sobie z pewnością!

Rozmawiamy w klasie, w której pełno elementów wojskowego wystroju i wyposażenia...

To jest mój poniekąd autorski pomysł. Natomiast to, żebyśmy mieli klasę typowo wojskową to był pomysł klasy. To uczniowie postarali się, żebyśmy mieli swoją klasę. Wcześniej to była pracownia chemiczna. Pan Dyrektor zaakceptował ten pomysł. W ubiegłym roku szkolnym rozpoczęliśmy zmianę jej wystroju. Po jej wysprzątaniu i wymalowaniu – wymieniono blaty wszystkich ławek. Mamy nową tablicę i projektor. Młodzież zawiesiła wojskową siatkę maskującą. Ze swoich prywatnych zasobów ku uciesze mojej żony (śmiech!) zabrałem z domu i tu przywiozłem hełmy, menażkę, manierkę i inne drobiazgi związane z wojskiem. Pozostałe rzeczy, które tu widzimy pozyskałem dzięki osobistym kontaktom i życzliwości moich przyjaciół z zaprzyjaźnionych jednostek wojskowych.



Płk Adam Bednarz

Proszę zdefiniować swoje cele jako nauczyciela przedmiotów wojskowych...

Myślę, że moim podstawowym zadaniem jest zaszczepić moim uczniom chęć do wojska. Do tego munduru. Jeżeli już przyszli do tej klasy, to po to żeby związali swoje życie z wojskiem. Zauważyłem, że niektórzy po pewnym czasie jednak korygują swoje zapatrywania i niekoniecznie myślą o wojsku. Dojrzewają, bo to nie jest łatwa służba a ja staram się im przekazać to co ja kiedyś przeżyłem i to co nie tylko widzą w telewizji. Uczę czterech przedmiotów. Niektóre z nich są trudne. I tematyka też nie jest łatwa. Staram się nie wbijać im do głowy definicji ale minimum wiedzy, która będzie im potrzebna do rozpoczęcia służby wojskowej.

Czy któryś z tych przedmiotów jest dla nauczyciela takim, któremu trzeba poświęcić więcej czasu czy też wysiłku?

Traktuję wszystkie jednakowo. Chociaż mogę jednak wskazać na WIEDZĘ O WOJSKU – przedmiot, który jest w pierwszej klasie. Tam jest tematyka, która ich wprowadza. Jest to bardzo interesujące. Elementy taktyki czy elementy dowodzenia to są trudne przedmioty.

Tematykę nauczania powiązałem z MINIMUM PROGRAMOWYM, które jest narzucone przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Na początku września br. Dyrektor Mirosław Sieradzki podpisał porozumienie z Komendantem Centrum Szkolenia i Informatyki w Zegrzu dotyczące przystąpienia do tego programu. Po jego zatwierdzeniu przez Szefa Sztabu Generalnego uczniowie klas pierwszych i drugich zostaną objęci dwuletnim programem. Jego tematyka jest realizowana w wojsku w służbie przygotowawczej. Dotyczy tych młodych ludzi, którzy stawiają się do odbycia ochotniczej, czteromiesięcznej służby wojskowej. Zaliczenie tematyki określonej w programie daje szanse uzyskanie certyfikatu i umożliwi skrócenie o jeden miesiąc służby przygotowawczej.

Z końcem kwietnia 2015 odszedł Pan do rezerwy. Ma Pan teraz więcej czasu na swoje pasje?

Rzeczywiście jestem już cywilem. To także oznacza, że mam nieco więcej czasu na moje hobby. Jestem myśliwym a mój okręg łowiecki znajduje się tuż przy moim domu. W czasie polowań jest także pora na obserwacje i refleksje. Wiele z tych doznań przelewam później na papier i piszę wiersze. Trwa to już od dawna a moich wierszy jest na tyle dużo, że znalazły miejsce w trzech tomikach almanachów poetyckich, których jestem współautorem. Niektóre z nich publikowano w prasie lokalnej. W czasie pełnienia służby wojskowej raczej się nie chwaliłem, że piszę wiersze. Na zakończenie mojej służby wojskowej przy pożegnaniu jeden z tomików podarowałem mojemu szefowi. Wywołało to duże zdziwienie obecnych na tym spotkaniu. Myślę, że ta konsternacja zebranych jest wystarczającym wyrazem mojego traktowania poezji. To odskocznia od codzienności!

Dziękuję za rozmowę

Połączyła Ich miłość do gór

Grażyna Chojnowska

Przedstawiam Czytelnikom naszego kwartalnika kolejną szkolną parę, której historia ma korzenie w TGW Dębe. Alę Wójcik i Irka Kłosa poznałam w Poddębiu, gdzie mieszkają w otoczeniu pięknej przyrody, w pobliżu Bugo-Narwi. Urocze drewniane domy sprawiają wrażenie stałego, rekreacyjnego nastroju. To także niedalekie sąsiedztwo z naszą szkołą w Dębem, w której Ala uczyła się w latach 1969-1974 na kierunku budownictwo wodne. Dyrektorem szkoły był wówczas mgr Zdzisław Ryczkowski (od 1.08.1967 r.).



Irek z SGGW

W czasie, gdy Ala już zdała maturę, wykładowcą w szkole, czyli belfrem dojeżdżającym z Warszawy, został Ireneusz Kłos – absolwent SGGW. Trochę przez przypadek zaczął w 1974 r. uczyć młodzież mechaniki gruntów na kierunku „budownictwo wodne". Jednak Ala nie zaznała zaszczytu bycia Jego słuchaczką. Po maturze poszła śladami nieznanego Jej wówczas Pana Kłosa, czyli na SGGW, na melioracje. Takiego samego wyboru uczelni i kierunku dokonała jej wieloletnia przyjaciółka Teresa, także absolwentka szkoły przy zaporze. Lata studiów obie wspominają bardzo dobrze. Wakacje i ferie zimowe Ala spędzała w Łapszach Niżnych koło Bukowiny Tatrzańskiej.

Niedaleko Ali, również w górach, w Jurgowie, beztroskie letnie i zimowe ferie spędzał Irek, miłośnik nart, wędrówek górskich i rowerowych wojaży. Przez lata nie mieli o tym pojęcia, nie znali się, pomimo że oboje spędzali wolny czas w tych samych górskich okolicach.

Dwie sale obok siebie

Po ukończeniu studiów Ala otrzymała propozycję pracy w TGW w Dębem, by uczyć przedmiotów zawodowych na kierunku „budownictwo wodne". Zajęcia prowadziła w sali sąsiadującej z klasą Irka (do dziś pamiętają, że były to sale nr 33 i 34). Jak to bywa, doświadczony kolega wspierał świeżo „upieczoną" Panią magister, może nie zawsze ograniczając się do spraw zawodowych. Natomiast dla zachowania socjalistycznej moralności (pamiętajmy, że były to lata 80-te, a kadra pedagogiczna nie mogła sobie pozwolić na pełną otwartość w okazywaniu uczuć i emocji) w góry wyjeżdżali osobno. Irek nadal jeździł do Jurgowa, Ala do Łapsz Niżnych.

Góry jak z bajki

W 1983 r., po szkolnej studniówce, jak zwykle każde z nich udało się w ukochane góry. Ponieważ dzieliła ich niewielka odległość, siła przyciągania dwóch belferskich dusz była na tyle silna, że pewnego dnia Irek pojechał do Łapsz Niżnych i wzorem sienkiewiczowskiego Kmicica porwał Alę do Jurgowa. Zauroczona panienka pokochała nie tylko góry. A potem, jak w bajce, był piękny ślub.

Ambitny syn MATEUSZ

Wraz z maturą „swojej" klasy Ala zakończyła w 1986 r. dobrze zapowiadającą się karierę nauczycielki. W 1988 r. urodziła Mateusza. Syn, pomimo, że dziś jest dorosłym człowiekiem, z powodu niepełnosprawności nadal wymaga opieki. Ogromne zaangażowanie Rodziców pozwoliło Mateuszowi na dobre funkcjonowanie w otaczającym świecie. Świetnie posługuje się komputerem i jest aktywnym wolontariuszem w środowisku oświatowym. Jest bardzo ambitny i poszukuje możliwości spełnienia się na samodzielnym stanowisku pracy, co w obecnych czasach nie jest prostą sprawą.

Rodzice też...

Dodam jeszcze, że również rodzice Ali pracowali w TGW, mama jako pracownik administracyjny, tata na stanowisku księgowego.

Irek także...

Irek równocześnie z Alą zakończył nauczanie w TGW i zatrudnił się w Wodociągu Północnym w Wieliszewie. Jego przełożonym był absolwent TGW, a następnie Politechniki Warszawskiej – Sławek Miętek, a dobrym kolegą były uczeń Grześ Gruczek – obecny prezes PWK Legionowo. Po wielu latach kariera Irka osiągnęła szczęśliwy finał – został emerytem. Dziś ma dużo czasu dla syna i żony oraz na majsterkowanie w domu i ogrodzie. Od tamtego pamiętnego „porwania" Ali minęło 35 lat i tyle samo wspólnych, cudownych wypadów do Jurgowa. „Koralowe gody" obchodzą w tym roku, świętując wraz z gospodarzami pensjonatu, z którymi tworzą nieformalną, ale cudowną rodzinę. Dla Irka to 40 lat wakacji w Jurgowie, dla Ali o 5 mniej i nadal nie wyobrażają sobie innych miejsc na wypoczynek. Wyprawom rodziców zawsze towarzyszy Mateusz.

Ala również...

Ala i Irek wspominają TGW jako wspaniałą szkołę, która poziomem nauczania konkurowała z LO im. M. Konopnickiej z Legionowa. Klasy były liczne, Jej głównie męska, z uwagi na kierunek budownictwo wodne, uczniowie - jak dziś - często niesforni, ale życzliwi i zmotywowani do nauki. Wielu z nich piastuje obecnie wysokie stanowiska, z wieloma spotykają się do dziś.

Piątkowa Bajera zadebiutowała z powodzeniem

Marek Durbacz





Organizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem, a wcześniej przez Stowarzyszenie Zwykłe Absolwentów TGW ZLOTY pod hasłem Matura 73 plus przyjaciele, stały się tradycją. Na coroczne spotkanie ze Szkołą i koleżeństwem przybywali absolwenci z różnych, odległych często stron Polski. Zazwyczaj zjawiali się w szkole w przeddzień oficjalnego otwarcia Zlotu, pozostawieni sami sobie. Organizatorzy VI Zlotu oficjalnie rozpoczętego 27 czerwca 2015 roku, postanowili zmienić ten stan rzeczy.

Podczas jednego ze spotkań organizacyjnych wyłoniła się idea „Piątkowej Bajery" – zorganizowania przybyłym z dalekich stron koleżankom i kolegom ciepłego przyjęcia i umilenia oczekiwania na zlot. Przy okazji odbyło się otwarte zebranie, podczas którego Jurek Wilczyński – Prezes Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem zapoznał wszystkich zebranych z efektami działania Towarzystwa w 2014 roku i planami na rok bieżący.

Gdy wszystkie formalności zostały dopełnione, rozpoczęła się Bajera. Przy internacie nr 5, w którym zostali zakwaterowani uczestnicy zlotu zapłonęło ognisko. A przy ognisku, jak za dawnych czasów popłynęły piosenki „z tamtych lat". Pani profesor Urszula Kowalska. dzielnie akompaniowała na gitarze.

Jednak prawdziwym hitem okazał się występ debiutującego na naszych zlotach Mariana Nocunia. Piosenka o strażaku, utrzymana w dość frywolnym







tonie, stała się przebojem „Piątkowej Bajery", tym bardziej, że Marian okazał się oficerem pożarnictwa. Nie chciał jednak ujawnić, czy słowa tego przeboju, to jego „Autobiografia"

Przy ognisku i pieczonych w nim kiełbaskach, stosownych napojach i małosolnych ogórkach, przygotowanych przez niezawodną jak zwykle Ewę Zając, muzyce na żywo i ze sprzętu audio snuliśmy wspomnienia do późnych godzin nocnych.

Za rok powtórzymy Bajerę, bo warto.

Po VI Zlocie...

Andrzej Gronek

Prawie 40 osób wzięło udział w tegorocznej imprezie okolicznościowej dla absolwentów Technikum w Dębem. Od piątku do niedzieli, w ostatni weekend czerwca 2015 na obiektach Szkoły przy zaporze trwało dynamiczne spotkanie „bajerantów" i zlotowiczów uczestniczących w rozbudowanym programie VI Zlotu.

Rozpoczęliśmy poważnie. Jak w powiedzeniu: najpierw obowiązek, potem przyjemność. Piątkową BAJERĘ poprzedziło godzinne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy Zaporze w Dębem. Kilkunastu zebranych, a wśród nich zlotowi debiutanci. Przyjechali – by się spotkać i nasycić niepowtarzalną atmosferą. Niektórzy – tylko na kilka godzin, inni – byli z nami do niedzielnego południa. Wyjeżdżali – deklarując przyjazd za Rok. Dla nich – perspektywa VII Zlotu, jest czasem obiecującego oczekiwania.

Zabrakło niektórych zlotowiczów. Stałych bywalców i okazjonalnych rezydentów imprezy firmowanej pod nazwą: *MATURA 73 plus Przyjaciele*. Z przeróżnych powodów tym razem nie zaszczycili nas swą bytnością. Za to powitaliśmy innych. Gościliśmy m.in. grupę absolwentów hydrologii rocznika 1975. Przyjechali by świętować 40-lecie swej matury. Skrzyknięci przez Roberta Rogulskiego – któremu w tym miejscu wyrażamy nasze uznanie za tę inicjatywę – pojawili się liczną grupą z kilkorgiem zlotowych nowicjuszy w swym składzie.

Dużą popularnością cieszyły się sobotnie konkurencje rekreacyjne i kolejna odsłona maturalnego quizu z matematyki i języka polskiego. Wieczorna zabawa na szkolnej stołówce dopełniła bagaż radosnych przeżyć związanych z przebiegiem VI Zlotu.

Jego krótkie podsumowanie nastąpiło podczas tradycyjnego niedzielnego śniadania. Wszyscy byli zgodni.

To była udana impreza. Za taką oceną przemawiają nie tylko nasze spostrzeżenia ale również liczne pochlebne opinie, jakie – na ten temat – mieliśmy przyjemność usłyszeć bądź odczytać.

Takie oceny nas mobilizują i motywują...

PRZYJACIELE! Bardzo dziękujemy za wspólną zabawę...

Do zobaczenia na VII Zlocie!!!



W otchłani turbin Kaplana – poniżej dna

Jerzy Wilczyński

Rozpoczęliśmy dość nietypowo postojem na terenie naszej Szkoły w Dębem, aby podziwiać nową murawę boiska szkolnego, której nie powstydziłby się niejeden klub piłkarski. Usatysfakcjonowani widokiem tego co zastaliśmy ruszyliśmy w dalszą drogę śladami naszych praktyk do celu, którym tym razem był Włocławek.

Festiwal ponad nasze oczekiwania

Włocławek, a właściwie stopień wodny na Wiśle we Włocławku, to miejsce mojej praktyki w 1972 r. A miał to być pierwotnie Płock, do którego pojechałem wraz z kolegą z klasy Bogdanem Ociepką. Po przenocowaniu w Płocku okazało się, że jeden z nas jedzie do Włocławka – padło na mnie. I tak, po zakwaterowaniu w M-2 chyba w bloku zakładowym stopnia wodnego, przez miesiąc poznawałem tajniki tej największej przegrody wodnej w Polsce. Jednakowoż to co zobaczyłem wraz z przyjaciółmi po 43 latach, a co nie było mi dane zobaczyć podówczas, przeszło moje najśmielsze oczekiwania, o czym za chwilę.

Tymczasem dojeżdżamy do Włocławka i tu niespodzianka: II Festiwal Smoczych Łodzi czyli regaty nietypowych łodzi w stylu długich łodzi wikingów i obecność załóg z całej północnej Polski. Arcyciekawa impreza, niezwykle barwna i emocjonująca.

Hit niczym z wnętrza statku kosmicznego

Jednakże hitem naszego pobytu było zwiedzanie stopnia wodnego, a właściwie wnętrza elektrowni wodnej dzięki uprzejmości kierownictwa w osobie Pana Wojciecha Zawady i nieocenionego znawcy przedmiotu, dyżurnego Pana Mariusza Jakubczyka, który był naszym przewodnikiem po otchłani turbin Kaplana. Tak, byliśmy poniżej dna dolnego zbiornika na poziomie 29,00 tj. w najniżej położonym korytarzu kontrolnym elektrowni wodnej – innymi słowy, byliśmy 16 metrów poniżej zwierciadła wody dolnej, a łopaty turbin Kaplana mieliśmy 18 metrów nad głowami. Zanim jednak tam dotarliśmy, doświadczyliśmy bliskiego spotkania trzeciego stopnia czyli bezpośredniej bliskości wnętrza turbiny Kaplana w pełnym ruchu. Wyobraźcie sobie wirujący wirnik turbiny o średnicy ok. 6m nad waszymi głowami. Czuliśmy się jak we wnętrzu statku kosmicznego. Oczywiście o wszystkim nie da się opowiedzieć, ale wszyscy byliśmy pod ogromnym wrażeniem zarówno przeżyć jak i wiedzy naszego przewodnika.

Stopień wodny Włocławek

Kilka słów o stopniu wodnym we Włocławku. Oddany do użytku w 1970r po 8 latach budowy. W jego skład wchodzą: śluza żeglugowa, elektrownia wodna z 6 turbozespołami z turbinami Kaplana o łącznej mocy 168 megawatów, przepławka dla ryb, jaz złożony z 10 przęseł i zapora czołowa na długości 650 m, łącznie ok. 1 km przegrody na Wiśle. W efekcie stopień wodny piętrzy wody Wisły na wysokość 12,8 m, powodując powstanie zbiornika wodnego o powierzchni 75 km i pojemności 370 mln m^3. Oczywiście w porównaniu ze znanym nam stopniem wodnym w Dębem, są to imponujące parametry.

Będąc na zaporze wodnej we Włocławku nie sposób pominąć miejsca męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki, gdzie na prawym brzegu stoi krzyż pod którym modlił się papież Jan Paweł II w czasie wizyty we Włocławku, w czerwcu w 1991 r.









W grodzie Łokietka

W drodze powrotnej zahaczyliśmy jeszcze o Uzdrowisko Wieniec Zdrój oraz miasto Władysława Łokietka – Brześć Kujawski, co przysporzyło nam szeregu bardzo interesujących wrażeń.

Późnym wieczorem, zmęczeni ale radośni dotarliśmy do domów pamiętając o wyjątkowości tej wyprawy bowiem zdarzyło się nam po raz pierwszy, że ślady naszych praktyk nie zaprowadziły nas do miejsc zapomnianych.

Grali jak z nut

Andrzej Gronek

Rozpoczynamy cykl publikacji poświęconych szkolnym zespołom muzycznym i artystycznym.

Pierwszą z nich poświęcimy najstarszym muzykom rodem z Technikum w Dębem. Czy wiecie, że pierwszy szkolny zespół muzyczny powstał w połowie lat 60. ub. stulecia i nazywał się CUMULUSY? Tworzyła go czwórka muzycznych samouków z początkowych klas hydrologii i meteorologii. Z Leszkiem Wardowskim i Tadeuszem Kilisiem udało się nam porozmawiać o początkach funkcjonowania tego zespołu. O pozostałej dwójce grających z nimi muzyków nic nam nie wiadomo. Po skończeniu Szkoły perkusista Tadeusza Gluba i gitarzysta Mirosław Derlacz już się nie odezwali...

Dla czwórki chłopców tworzących CUMULUSY i dla innych szkolnych artystów w pierwszych latach istnienia dawnego THM inspiratorem większości kulturalnych pomysłów urozmaicenia nauki i zamieszkiwania w internacie był Roman Grądziel. Będąc kierownikiem świetlicy potrafił nie tylko artystycznie zainspirować ale przede wszystkim umiejętnie wypełnić czas wolny uczniów. Głównie z tej przyczyny poświęciliśmy mu należne miejsce w naszej MONOGRAFII.

To przez zamiłowanie do harcerstwa

Jednakże pomysłodawcą założenia zespołu był bez wątpienia Leszek Wardowski. On sam mówi, że to przez jego przywiązanie do harcerstwa. W swoim rodzinnym Strzegowie był aktywnym harcerzem. Drużynowym 45. Wodnej Drużyny Harcerskiej, która w swej bazie nad Wkrą posiadała 11 kajaków! – Byłem bardzo związany z tą organizacją, a po przyjeździe do Dębego tu przeniosłem te swoje zamiłowanie – przyznaje. Na jego efekty nie trzeba było długo czekać W Szkole przy zaporze pomysł szybko podchwycono. We współdziałaniu z nauczycielami ówczesnego THM powstały dwie drużyny harcerskie – dziewczęca i chłopięca. Po zakończeniu nauki w klasie pierwszej zdecydowana większość pojechała na harcerski obóz nad jezioro Świętajno.

Gdybym miał gitarę...

Czas pobytu na obozie umilał zespół muzyczny z Nowego Dworu Mazowieckiego. – Oni grali co dwa, trzy dni a my z Mirkiem Derlaczem nie mogliśmy na nich się napatrzeć – wspomina Leszek Wardowski. Nowodworscy muzycy mieli świetne na tamte czasy gitary. – Chyba czeskie? Violany czy Biolany? – zastanawia się i dodaje: takie z najwyższej półki, jeśli chodzi o Europę! Gitarzyści z tego zespołu byli pierwszymi, którzy zapoznali Wardowskiego i Derlacza z podstawami gry na tym instrumencie i zaszczepili w nich kolejnego bakcyla. – Najpierw nam pokazali jak to się trzyma. Potem nauczyli paru akordów. W trzy tygodnie szybko nauczyliśmy się kilku melodyjek i po powrocie do Szkoły we wrześniu zaczęliśmy wiercić dziurę w brzuchu odpowiednim decydentom, żeby założyć zespół muzyczny – wyjaśnia późniejszy gitarzysta prowadzący CUMULUSÓW.

Trudne początki

Jeszcze w tym roku Szkoła zakupiła potrzebny sprzęt muzyczny. Pan Kazimierz Pietrzak przywiózł dwie gitary akustyczne i zestaw perkusyjny do jazzu. Trochę innego sprzętu oczekiwali ale cóż tam. Po odpowiednich przeróbkach zakupionych gitar na elektryczne, wykonaniu wzmacniacza i dokupieniu werbla zaczęli grać. We trzech. Do dwójki wspomnianych harcerzy dołączył perkusista Tadeusz Gluba. Trochę później doszedł czwarty. Gitarzysta Tadeusz Kiliś. Tylko on z tego kwartetu próbował śpiewać. Pozostali członkowie CUMULUSÓW raczej unikali publicznych popisów w roli piosenkarza. Przez prawie trzy lata wspólnego grania zespół



nie dorobił się typowego wokalisty. Tylko czasami w czasie ich występów swym głosem wspomagała ich Małgorzata Sadowy. – Ładnie śpiewała. Ona napisała słowa do piosenki zespołu BEE GEES, którą zatytułowała *Mały miś*. To Krzysiek Tschirch wykonywał później ten utwór – przypomina gitarzysta ze Strzegowa.

Byli samoukami...

Żaden z członków zespołu nie posiadał wykształcenia ani doświadczenia muzycznego. Żadnych kursów ani szkół w tym zakresie. Żadnych edukacji formalnych w tej kwestii nie mieli. Grali ze słuchu. Zapisywali słowa i melodię w uproszczony sposób. Tekst utworu a nad nim lub tuż obok chwyty gitarowe. Na kartkach mieli pozapisywane kilkadziesiąt utworów. Często występowali na szkolnych uroczystościach. Bardzo popularne były wieczorki taneczne w trochę przyciasnej do tego celu świetlicy, bo w tym czasie sali gimnastycznej jeszcze nie wybudowano. Swą atrakcyjnością przebijali te szkolne potańcówki, na których muzyka płynęła z pocztówek dźwiękowych odtwarzanych z adapteru BAMBINO. Czasami takie imprezy odbywały się bez wcześniejszego zapowiedzenia. Spontanicznie. – Bo po kolacji o 18 nie wiadomo było co robić! Bo spać za wcześnie a nikomu nie chciało się uczyć! I jak ktoś tam rzucił hasło: Chłopaki a może byście COŚ zagrali, to poszliśmy i zagraliśmy. W świetlicy. Takie COŚ nie reżyserowane z góry, nie zapowiadane wychodzi najwspanialej. Improwizacje są najlepsze – przekonuje lider muzycznego kwartetu.

Pokoleniowa zmiana warty

Wszyscy z grających w szkolnym zespole byli z jednego rocznika. Pierwszego, który rozpoczął naukę w nowopowstałym Technikum w Dębem. W klasie piątej wszyscy oni musieli zacząć uczyć się do matury. Czasu na wspólne próby i występy było co raz mniej. O ile w latach poprzednich zdarzało się, że czynili to niemal codziennie, bo każdy z nich mieszkał w internacie, to na kilka miesięcy przed majowym egzaminem dojrzałości musieli powiedzieć: Pas! Przekazali sprzęt swym następcom, którzy kontynuowali swych poprzedników. – Do tej zmiany już wcześniej ich przyzwyczajaliśmy. Doszedł Henryk Krupko, Krzysztof Tschirch, Tadeusz Słupek – wylicza Wardowski.

O nich przeczytacie w kolejnym numerze kwartalnika...

Co dziś robią CUMULUSY?

Leszek Wardowski mieszka w Strzegowie – rzadko sięga po gitarę, częściej gra na harmonijce ustnej. Jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Szkoły przy zaporze w Dębem. W grudniu 2014 r. w czasie Walnego Zebrania Członków dał się namówić na wspólne kolędowanie i zagrał na gitarze w duecie z Ulą Kowalską.

Tadeusz Kiliś w tym roku przeszedł na emeryturę. Od kilku lat nie gra na gitarze ale ponad 20 był członkiem innego zespołu muzycznego.

Mirosław Derlacz podobno mieszka w Australii. O Tadeuszu Glubie nic nam nie wiadomo...

POŻEGNANIA. ZOFIA STACIWO-KAWKA (1947-2015)

ZOSIA NIE ŻYJE! JEST BARDZO SMUTNO!!!

Zofijo! Jakby rzekł Adam Mickiewicz!!! Ty już z nim... Ale nie z nami... Żal, ból, niedowierzanie i odwieczne pytanie dlaczego.



Pani Profesor! Taką Panią zapamiętamy!

Pani Zofia to postać absolutnie nietuzinkowa. Onieśmielała rozmówcę ogromną wiedzą, erudycją i umiłowaniem staropolszczyzny.

Wymagająca nauczycielka, ale każdy kto wszedł raz do sali 204, był porażony magią tego miejsca, mistrzostwem słowa i atmosferą, którą tworzyła.

Ze szkołą w Dębem związana była ponad 20 lat, powtarzała, że jaki polonista, taka szkoła. Wiedziała, że tylko ten, który ukochał słowo może uczynić szkołę lepszą. Trzymała więc fason, jakby powiedział laik. Zawsze i wszędzie rozmowa na najwyższym poziomie. Wiedza obłędna. Literatura nie tylko polska, historia, filozofia, a przede wszystkim czasy stanisławowskie.

Ja najbardziej kochałam ją za miłość do teatru. Sama jestem fascynatką dziecka Sofoklesa.

Przeżyłam z Panią Zosią najbardziej paradoksalną i zaskakującą przygodę. Otóż w czerwcu 2013 roku wybrałyśmy się z kilkoma maturzystami na wyprawę do Krakowa. Nie potrzebowaliśmy przewodnika, bowiem Boska Zofia znała Kraków jak własną kieszeń. Tak więc był Wawel, malarstwo ze słynnym *Szałem* Podkowińskiego, chata w Bronowicach z wykładem prawnuczki Lucjana Rydla, czyli Pana Młodego z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Oczywiście wcześniej postanowiłyśmy, iż koniecznie, ale to koniecznie musimy wpaść do Teatru Starego. Bo kiedy, jak nie teraz. Tym bardziej, że miałyśmy ochotę wreszcie zobaczyć spektakl sławnego na całą Polskę wizjonera teatru Jana Klaty. Ile myśmy się nagadały, że wreszcie zobaczymy ten osławiony spektakl.

Nadszedł długo oczekiwany moment! Lustro. Co na siebie założyć? Okazało się, że moja czarna, maleńka torebka, zakupiona na pchlim targu, pasuje jak ulał do sukienki Zofii. Ja natomiast pożyczyłam od Niej piękny szal, który uczynił ze mnie młodopolską femme fatale.

Idziemy. Mieszkamy kilkadziesiąt metrów od teatru. Planty, stukot szpilek... i jest. Atmosfera typowo krakowska. Nie możemy wejść na salę. Na razie przechadzamy się po foyer teatru. Ni stąd, ni zowąd wychodzi do nas dziwy osobnik i zaprasza na spektakl. Ale jeszcze nie teraz. Przed drzwiami wejściowymi ustawiony jest ring, a na nim walka Batmana ze Spidermanem. Spokojnie. Mówimy do siebie – jeszcze jest czas na zrozumienie wizji reżysera.

O! nareszcie krzesła. Zrobiło się tradycyjnie! Scena. Będzie fabuła. Mija pół godziny. Wszyscy biegają po scenie. Widzę diabła. Potem anioł, ale upadły. Postanawiam, że podeprę zmęczoną głowę od strony Zofii. Ona zrobiła to samo. Tak wygodniej. Jesteśmy po całym dniu zwiedzania. I nagle obie budzimy się, kiedy następuje antrakt. Patrzymy na siebie z niedowierzaniem. Co powiedzieć? Dwie największe miłośniczki teatru zasnęły na spektaklu. Co tu robić? Musiałyśmy spojrzeć prawdzie w oczy. Uciekamy do hotelu. Nie rozumiemy Jana Klaty. Ale jak to nie rozumiemy? Przecież rozmawiamy nie tylko o tradycyjnym Szekspirze. Znamy Mrożka, Różewicza. Nie miałyśmy problemu z najbardziej awangardowymi twórcami. A teraz dajemy nogę i to z krakowskiego teatru. Ale to nie koniec. Już noc – wchodzimy na Planty – idziemy, idziemy i jeszcze idziemy. Nagle zajezdnia tramwajowa. Zofia pyta: co się stało? To chyba przyszedł do nas Gałczyński ze swoją zaczarowaną dorożką. No tak myślę, gdzie teraz będziemy spać? Błądziłyśmy po Plantach ponad dwie godziny. Magia Krakowa. Do hotelu dotarłyśmy grubo po północy!

Zmęczone, zaskoczone tym, co się stało, natychmiast poszłyśmy spać. I w pewnym momencie naraz obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Nie zrozumiałyśmy Klaty!!! Obiecałyśmy sobie, że nikomu się to tego nie przyznamy! I tak miałyśmy swoją słodką tajemnicę. Do dzisiaj.

Wybacz mi Zofio, że piszę o tym, ale to wspomnienie krakowskiej przygody powoduje, że myślę o Tobie nie w czasie przeszłym...

Dopełnieniem tej historii i ukojeniem naszego wyobrażenia o niskiej świadomości o polskim współczesnym teatrze był artykuł wybitnego krytyka teatralnego, który w periodyku „Didaskalia" napisał, iż nie ma pojęcia o co w ogóle chodzi Klacie, kiedy reżyseruje tak dziwaczne spektakle. Uff! Może zabierzemy się za krytykę teatralną. W rezultacie wszystko dobrze się skończyło.

Większość Panią Zofię zapamięta jako zapaloną propagatorkę twórczości Adama Mickiewicza. Kto wyszedł „spod jej ręki", wie absolutnie wszystko o wieszczu, jego miłosnych perypetiach, a nade wszystko o epopei narodowej *Pan Tadeusz*. Ach ten Adam! Nawet Maryla Wereszczakówna tak go nie kochała! Zofia znała każdy szczegół z jego życiorysu. Każdą emocję i wzruszenie. Odkrywała go wciąż na nowo! Czytała, czytała i bez końca się zachwycała.

Jak ona kochała te lekcje. W czasie poznawania Mickiewicza, na zajęciach były nawet stroje z epoki i podawany przepis na bigos staropolski. Spotkania z literaturą to była Jej pasja. Zarażała tym swoich podopiecznych.

A dziś??? Wyobrażajmy sobie, że Zofia po prostu odjechała, tak jak kiedyś Bolesław Leśmian. A tak się żegnał :

Gdym odjeżdżał na zawsze znajomym gościńcem,
Patrzyły na mnie bratków wielkie, złote oczy,
Podkute szafirowym dookoła sińcem.
Był klomb i rój motyli i błękit przeźroczy,
I rdzawienie się w słońcu dojrzałej rezedy.
A gdy byłem już w drodze, sam nie wiedząc kiedy
I czemu – przypomniałem te oczy, przyziemnie
Śledzące mą zadumę i wpatrzone we mnie
Tym wszystkim, czym się można wpatrzeć w świat i dalej.
Co widziały te oczy, nim w tysiącu alej
Zginąłem, jedną chatę rzucając za sobą?
I czemu z szafirową zawczasu żałobą
Patrzyły w ten mój odjazd poprzez zieleń rdzawą
Rezedy, co pachniała, przytłumiona trawą?
I dlaczego te oczy były coraz łzawsze?
Czy nie wolno nic nigdy porzucać na zawsze
I zostawiać samopas kędyś – na uboczu?
Czy nie wolno odjeżdżać znajomym gościńcem
I oddalać się zbytnio od tych złotych oczu,
Podkutych dookoła szafirowym sińcem?

Żegnaj i Ty...

Iwona Stępień

Boisko jak angielski trawnik

Andrzej Gronek

Dzień przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego 2015/2016 dawne TGW Dębe wzbogaciło się o nową murawę na boisku szkolnym. W ostatni poniedziałek sierpnia 2015 r. nastąpiło formalne przekazanie inwestycji przez wykonawcę. Występujący w jego imieniu Pan Waldemar Wojciechowski mógł z podniesionym czołem oddać w użytkowanie Szkoły profesjonalnie przygotowany trawiasty dywan, jakiego nie powstydziłby się żaden klub piłkarski. Dyrektor Mirosław Sieradzki może teraz z dumą podkreślać, że takiego boiska piłkarskiego nie ma żadna ze szkół w powiecie legionowskim i na terenie północnego Mazowsza.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Urząd Gminy Wieliszew a jego wartość wynosi ok. 60 tys. zł. W ramach tego zadania dla właściwego utrzymania jakości murawy za ponad 10 tys. zł zakupiono traktorek-kosiarkę samojezdną renomowanej firmy McCulloch.



Na piłkarskim obiekcie zamontowano również aluminiowe bramki. W tym miejscu nieskromnie dodamy, że stojące na dwóch końcowych liniach boiska dwa przenośne prostokąty z siatkami to nasz wkład, które Towarzystwo Przyjaciół Szkoły przy zaporze w Dębem podarowało Szkole przed blisko dwoma laty.

Zaproszeni przez Pana Dyrektora mogliśmy z satysfakcją przyłączyć się do gratulacji dla Wykonawcy a także wyrazić przekonanie, że tak piękne boisko wymaga równie dobrej otoczki. Przyszkolny stadion przy odpowiednim subsydiowaniu może stać się atrakcyjną gratką.

Może więc pora by na początek tych działań pokusić się o stumetrową bieżnię. Sukcesy polskich lekkoatletów na zakończonych w sierpniu br. w Pekinie mistrzostwach świata mogą sprzyjać takim zamiarom.







Klasa V Budownictwo Wodne (1981-1986)



Zdjęcie wykonane w kwietniu 1986 r. przedstawia grupę uczniów klasy VB (Budownictwo Wodne) zdających egzamin dyplomowy. W środku różniąca się ubiorem wychowawczyni i promotorka prac dyplomowych oraz jednocześnie surowy egzaminator p. Alina Wójcik. Stoją od lewej: Artur Słuja, Marek Trzaskoma, Bogdan Kornatowski, Sławomir Windolf (w ciemnych okularach), Zenon Szajkowski, nad nim wystaje czubek głowy Piotra Paprockiego, Janusz Zagumny, Wojciech Kałka (w okularach), Adam Bukrewicz (uśmiechnięty), Wiesław Szydlik, Przemysław Dutkiewicz (z brodą), za nim chowa się Dariusz Królik, Bogdan Wójcik (w jasnej marynarce). W rzędzie poniżej od lewej strony: Barbara Remiszewska, Ewa Pawlak, Alina Wójcik (wychowawczyni klasy VB), Ewa Dębska, Ewa Żbikowska. Poniżej: Grażyna Osińska, Elżbieta Gortat i Agata Kurpiewska

Alina Wójcik rozpoczęła pracę w TGW Dębe we wrześniu 1979 r. jako nauczyciel przedmiotów zawodowych: budownictwo ogólne, żelbet czy konstrukcje stalowe w klasach o kierunku budownictwo wodne. W 1983 r. została wychowawczynią klasy IIIB po odejściu poprzedniego wychowawcy tej klasy Piotra Biardzkiego. Praca wychowawcy była dla niej nowym wyzwaniem. Miała jednak szczęście pracować z młodzieżą już ukształtowaną i świadomą swoich celów. Dużą satysfakcję przyniosła jej współpraca z rodzicami uczniów, którym właściwie przekazywała tylko informacje o dobrych wynikach nauczania ich dzieci. Była to po prostu klasa nie powodująca żadnych problemów wychowawczych. W 1986 roku wspólnie dotarli do matury. Oni rozpoczęli nowy etap życia jako absolwenci a Alina Wójcik jako były nauczyciel TGW Dębe.

Panu Emilowi Czubachowskiemu
szczere kondolencje
z powodu śmierci Ojca

składają

Dyrektor, Wicedyrektor
i Rada Pedagogiczna LO w Komornicy

WYDAWCA: MULTI BRODNICA
REDAKCJA: Andrzej Gronek (redaktor naczelny), Tomasz Siekierski (redaktor techniczny)
Współpraca: Grażyna Chojnowska, Alina Kłos, Iwona Stępień, Ewa Zając, Adam Bednarz, Marek Durbacz, Jerzy Wilczyński
Skład – Piotr Galeja
NAKŁAD: 500 egzemplarzy
ADRES REDAKCJI: 05-119 Łajski, ul. Nowodworska 94, tel. (22) 782-23-54; 503-840-625
Strona internetowa: www.tgwdebe.pl e-mail: tgwdebe@wp.pl
Bank Spółdzielczy w Legionowie, konto nr 42 8013 0006 2001 0017 1973 0001
Redakcja zaprasza wszystkich Absolwentów do współpracy, nadsyłania tekstów, wspomnień, dzielenia się informacjami o wydarzeniach bieżących związanych z pracą zawodową, a także opiniami dotyczącymi treści i formy naszego czasopisma.
Nie zamówionych materiałów nie zwracamy, zastrzegamy sobie możliwość zmian redakcyjnych w materiałach nadesłanych.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Egzemplarz bezpłatny